

Likwidatorzy polskiego majątku

Rząd, który nie troszczy się o poziom życia obywateli i ich przyszłość, jest rządem złym. Rząd, który nad interes własnych obywateli przedkłada obcy interes, jest rządem okupacyjnym. Ponad 20-letnia historia złodziejskiej prywatyzacji polskiego majątku narodowego (racjonalnie powstrzymana w czasie krótkich rządów Jana Olszewskiego i Jarosława Kaczyńskiego) wystawia polskim lumpenelitom jak najgorsze świadectwo. Polak we własnym kraju, po upadku komuny, nie miał szans stać się właścicielem czegokolwiek państwowego. Kupował najczęściej obcy inwestor, bo tylko on dysponował kapitałem, bo tylko on dawał wysokie prowizje za zaniżone ceny. Ostrożne szacunki mówią o pozbyciu się polskiego majątku narodowego za 10% jego rzeczywistej wartości. Np. po 1994 roku polskie banki z aktywami prawie 90 mld dolarów zostały sprzedane zagranicy za 3 mld dolarów. Legitymizacją dla tych działań okazała się „siła wyborczej kartki” plus destrukcyjne wsparcie mediów. W ułomnych warunkach polskiej demokracji (brak ogólnonarodowej dyskusji, praktyki referendum, autentycznej społecznej akceptacji dla najważniejszych reform w państwie, możliwości samoorganizowania się społeczeństwa), ta właśnie „karta wyborcza” prawie zawsze przekazywała władzę nad gospodarką ludziom niezainteresowanym dobrem obywateli. Najczęściej byli to dawni komunistyczni towarzysze przekształceni w kapitalistycznych pseudoliberalów. „Bohaterowie polskiej transformacji”, o których powstają nawet pełne wazeliny

książki, bredzą o polskim populizmie, gdy ludzie domagają się silnego państwa w gospodarce i własnego w niej udziału. Kasta gospodarczych Balcerowiczów nie kryje, że główną formą gospodarczej aktywności Polaków ma być ich praca w usługach i handlu, a w razie braku pracy w kraju, emigracja za chlebem. W ten sposób kontynuowany jest marksistowski dogmat o gospodarce pozbawionej kapitalistów (oczywiście rodzimych, a nie zagranicznych) z „przewodnią siłą”, jaką jest najemna rodzima klasa robotnicza. Ponieważ dobrowolnie zrezygnowaliśmy z zysków ze sprzedanego kapitału, płaca za pracę dla klasy robotniczej będzie wkrótce głównym źródłem naszego dochodu narodowego.

I kiedy w krajach Europy Zachodniej klasa średnia stanowi ponad połowę swoich obywateli, w Polsce jest to grupa na poziomie 20%. Czy docelowym modelem państwa ma być Rosja, w której najbiedniejsi stanowią ponad 80% obywateli, drobnych właścicieli jest zaledwie 10%, a 5% rosyjskich miliarderów i milionerów ma w swoich rękach aż 80% własności?

Spełzły na niczym trwające ponad rok negocjacje rolników z Ministerstwem Skarbu Państwa w sprawie preferencyjnego kupna akcji Polskich Zakładów Zbożowych Stoisław SA w województwie zachodniopomorskim. Ta państwowa spółka dysponuje największym w Polsce młynem i elewatozem zbożowym. Posiada 1.5% udziału w krajowym rynku mąki pszennej, 1.2% w rynku mąki żytniej, 13% w produkcji kasz i 5% w rynku płatków zbożowych. Kontraktuje, składa, konserwuje, prowadzi obrót zbożem, zajmuje się

przetwórstwem i zbytem swoich wyrobów. Zgodnie z ustawą o prywatyzacji uprawnieni (rolnicy oraz pracownicy spółki) mają zapewnione po 15% akcji. Po uzgodnieniach z MSP zorganizowała się grupa 3 tysięcy rolników, „nieuprawnionych” z mocy ustawy, a zainteresowanych kupnem większościowego pakietu akcji. Teraz dowiadują się, że było to niepotrzebne, gdyż po zmianie urzędnika w MSP zmieniła się koncepcja tej prywatyzacji.

Swoich 70% akcji w spółce Stoisław SA państwo chce sprzedać temu, kto zapłaci więcej. To znaczy, że w miejsce organizującej się polskiej grupy kapitałowej zakupu dokona klient z zagranicy albo jakiś wybrany polski oligarcha-spekulant, aby odsprzedać potem całość za wyższą cenę.

Tymczasem zbliża się termin zakończenia przyjmowania ofert (do 9 marca br.) Rolnicy proszą o przedłużenie terminu składania ofert, gdyż muszą się zorganizować w spółdzielnię albo założyć spółkę. Czy za nową koncepcją prywatyzacji spółki nie kryje się chęć wyeliminowania polskich rolników z grona potencjalnych i to jeszcze preferencyjnych nabywców?

Widzimy, jak państwo po raz kolejny odwraca się plecami od swoich obywateli, rolników, producentów, ludzi najbardziej zainteresowanych tym, aby spółka akcyjna Stoisław była ich własną, polską firmą.

Władysław Łukasik, prezes Agencji Rynku Rolnego powiedział serwisowi portalspozywczy.pl, że to praktyka wskazuje, iż każdy kraj musi w pierwszej kolejności dbać o własny rynek, własnych producentów i konsumentów. Nie chodzi o

samowystarczalność - dodaje, ale o rozsądną dbałość o zachowanie własnej produkcji rolnej". To, co mówi pan prezes, jest tak oczywiste, że aż banalne w swojej wymowie, ale widać wciąż mało przekonujące dla decydentów zafascynowanych prywatyzacją, gdyż ich „praktyka” jest od lat ta sama, antypolska. Czy nowy zagraniczny właściciel spółki Stoisław będzie zainteresowany polskim rynkiem, jeśli w jego kraju dojdzie do deficytu zbóż albo gdy cena zagwarantuje mu wyższy zysk niż w Polsce? A może będzie mu się opłacało zlikwidować firmę w interesie innej, konkurencyjnej?

Prywatyzować! Prywatyzować! Jak najszybciej i co się jeszcze da, prywatyzować! Tak działają likwidatorzy po 1989 roku, bo takie jest oczekiwanie ich zagranicznej klienteli. I wszystko ma się natychmiast poprawić, nawet służba zdrowia, gdy zostanie sprywatyzowana. Teraz dobierają się do polskich lasów. Za chwilę zaczną sprzedawać polską ziemię. Zakończą pracę, kiedy już nic nie będzie do sprzedania. Wkrótce uwolnią się od pracy i tak zostaną zapamiętani, jako likwidatorzy trwałego majątku Polski.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

223Nasz Dziennik 17.02.2011